

abp Grzegorz Ryś

SKORO JEST MIŁOŚĆ

o rodzinie, szczęściu i nie tylko

Wydawnictwo WAM

Po co sakrament małżeństwa?

J2,1-12

Powiem od razu, że chcę mówić o sensie sakramentu małżeństwa, a żeby mówić o tym sakramencie, trzeba mieć wiarę. Rozmawiam nieraz z księżmi, którzy chodząc po kołędzie, coraz częściej spotykają ludzi żyjących ze sobą bez ślubu kościelnego, a – mówiąc slangiem kościelnym – nie mają przeszkód do jego zawarcia, bo żadne z nich nie jest związane pierwszym małżeństwem kościelnym czy ślubami wieczystymi albo przyjętymi święczeniami kapłańskimi. Bardzo często pierwsza reakcja księdza jest taka: „Powiedziałem im, żeby się pobierali, bo nie mają przeszkód”. Tak sobie myślę, że po pierwsze, brak przeszkód to jeszcze nie jest powód, żeby się pobierać, a po drugie, oni jednak mają jedną poważną przeszkodę – brak wiary. Nie wiary w istnienie Boga, ale wiary, która polega na zaufaniu Jezusowi. Dlatego wszystko, co powiem, jest zrozumiałe wyłącznie w wierze.

Sięgnąłem po tekst Ewangelii, który niejednokrotnie czyta się na ślubach i prawie wszyscy chcą go mieć: cud w Kanie Galilejskiej. Ten tekst dobrze pokazuje rozumienie tego, czym jest małżeństwo, także małżeństwo jako sakrament, i skąd ono się bierze jako sakrament. To Jezus ustanowił małżeństwo sakramentem, Katechizm powie, że

podniósł je do godności sakramentu. Chcę zwrócić uwagę na kilka momentów w tym tekście. Przede wszystkim ważne jest, że jest to pierwszy znak, jakiego w ogóle Jezus dokonał, i miało to miejsce na zaślubinach. To jest dowód na to, jak bardzo dla Boga ważna jest ludzka miłość, ludzkie małżeństwo. W oczach Boga to wielkie wydarzenie, w którym On chce uczestniczyć. Bóg daje się zaprosić do środka miłości między mężczyzną a kobietą. Bóg wcielony w Jezusie Chrystusie idzie na zaślubiny – to pokazuje wszystkie nasze nadzieje i wszystkie nadzieje Boga, jakie są związane z małżeństwem, miłością, mężczyzną, kobietą. Te nadzieje są wpisane w stworzenie człowieka.

Pamiętam, jak kiedyś na zajęciach z archeologii chrześcijańskiej studiowaliśmy najstarsze sarkofagi chrześcijańskie. Jeden z nich, przepiękny, znajduje się w Muzeum Watykańskim. Nazywany jest sarkofagiem dogmatycznym, a nazwa wzięła się stąd, że znajduje się na nim pierwsze przedstawienie Trójcy Świętej w historii Kościoła. Trzy Osoby Boskie stwarzają człowieka, ale stwarzają go w ten sposób, że wyprowadzają Ewę z boku Adama. Stworzenie człowieka to stworzenie pierwszej ludzkiej pary, pierwszej ludzkiej wspólnoty. Oto Bóg, który jest jeden, ale jest wspólnotą Osób, powołuje do życia na swój obraz i podobieństwo wspólnotę mężczyzny i kobiety: pierwsze małżeństwo, które też będzie płodne ze swojej jedności.

To jest coś niesamowitego. Filozofowie i rozmaici teologowie przez wieki głowili się, na czym polega podobieństwo człowieka do Boga. Wiemy, że jesteśmy stworzeni na Jego

obraz i podobieństwo, ale na czym to polega? Ostatecznie polega na tym, że wszyscy jesteśmy powołani do miłości i że nie potrafimy się zrealizować i spełnić inaczej, jak w miłości. Bóg w swojej jedności jest wspólnotą Osób – człowiek jest powołany do życia we wspólnocie osób. Tak na ucho wam powiem, że jak błogosławię małżeństwa, to zawsze trochę tym ludziom zazdroszczę. Nie ma bowiem piękniejszego odwzorowania tego, kim jest Bóg, niż małżeństwo, które staje się też rodziną. I nie ma nic piękniejszego, niż miłość między mężczyzną a kobietą – miłość, która staje się też płodna, staje się źródłem nowego życia. To jest po prostu bomba! Jak opisuje Księga Rodzaju, Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, i rzeczywiście stworzył ich do miłości, która jest w Nim, do miłości, która nie tylko odwzorowuje Jego miłość, ale też z Niego czerpie.

Nie wierzcie ludziom, którzy mówią, że Kościół nie ceni sobie ludzkiej miłości, że Biblia jej nie rozumie. Biblia pełna jest zachwyty nad ludzką miłością. Jest w niej ten okrzyk, który wybrzmiał, kiedy Bóg przyprowadził Ewę do Adama: „Ta dopiero!”. Bóg przedstawił mu wszystkie stworzenia wcześniej, ale Adam nie znalazł partnera dla siebie. Dopiero gdy przychodzi kobieta, woła: „Ta dopiero jest kością z moich kości, ta jest ciałem z mojego ciała”. To poczucie jedności jest czymś niesamowitym. Poczytajcie *Pieśń nad Pieśniami*. To księga w Biblii, w której ani razu nie pada słowo „Bóg”, za to jaki jest opis kobiety... W słowie Boga jest fascynacja ludzką miłością. To właśnie jest pierwsze słowo Boga o człowieku. Stąd obecność Jezusa Chrystusa

na weselu w Kanie Galilejskiej. Nie ma napięcia między Bogiem a miłością między ludźmi. Nie ma tu żadnej sprzeczności. Nie dajcie sobie tego wmówić. To jest jakaś bzdura, gdy ktoś ustawia Boga po jednej stronie, a po drugiej miłość między mężczyzną a kobietą. Nie ma sprzeczności, nawet jeśli ta miłość nie jest idealna.

Prowadziłem kiedyś rekolekcje w ciszy dla księży, podczas których mieli możliwość zadawania pytań na kartkach. Dzięki temu nie wiem, kto zadał to pytanie, a brzmiało tak: „Przychodzą do mnie on i ona, i widzę, że nic nie rozumieją z sakramentu małżeństwa, w ogóle z sakramentalności małżeństwa i z wiary. Na jakich warunkach mogą ich wyrzucić z kancelarii?”. Śmieszne? Ja się nie śmiałem, bo pomyślałem sobie tak: „Człowieku, masz niesamowitą szansę opowiedzieć im wiarę w Jezusa Chrystusa, wychodząc właśnie od tej miłości, która jest między nimi i która jest tak niesamowita. Można im powiedzieć: wy może nic nie rozumiecie z Kościoła, ale jedno wiecie, że się wzajemnie kochacie, i ta miłość między wami – to jest Bóg. Możesz wyjść od tego i prowadzić człowieka dalej”.

Właśnie o tym papież Franciszek nieustannie mówi, a my w Kościele jesteśmy zgorzeleni tym, jak on to mówi. Niektórzy twierdzą, że papież właściwie promuje sytuacje nieregularne w Kościele. Nie, on niczego takiego nie promuje. Papież jest człowiekiem wierzącym i wierzy w ewangelię o małżeństwie, tylko że pokazuje ją ciągle jako punkt dojścia. To nie musi być tak, że od razu masz wszystko w całości. Możesz do tego rosnąć, a kiedy rośniesz, wtedy to,

co jest między tobą a drugą osobą, jest miłością. Powtórzę: nie ma sporów, napięcia i wojny między Bogiem a ludzką miłością. Nie dajcie sobie wmówić takich rzeczy.

Relacja między Adamem i Ewą była idealna. Jest taki przepiękny fragment w Księdze Rodzaju: „Chociaż byli nadzy, nie odczuwali wstydu”. Pięknie o tym pisał Jan Paweł II, że wstyd jest reakcją obronną. Nie rozbieram się przed kimś, kogo nie jestem pewien, bo nie wiem, co z tym zrobi, kiedy mnie zobaczy nagiego. Ale ci pierwsi ludzie nie mieli strachu przed sobą, dlatego mimo swojej nagości nie odczuwali wstydu. Między nimi nie było lęku. Chcielibyście tak? Tylko że między nami a nimi jest wydarzenie, które się nazywa „grzech”.

O tym symbolicznie mówi ewangelia z Kany Galilejskiej. Przyszli wszyscy pełni nadziei, że ci młodzi tacy fajni we dwoje, że się im uda, że będzie cudnie. Chyba nie było tam księdza Malińskiego, więc nikt im nie powiedział kazania: „Wielu się nie udało, może wam się uda. Amen”. Na progu ich wspólnej drogi nie ma jeszcze tej wątpliwości, ale kilka godzin upłynęło i pojawił się problem. To jest wielki symbol, ewangelia Jana jest ich pełna. Jan chce powiedzieć, że zaledwie się to małżeństwo zaczęło, ujawnia się problem. Jest to dokładne odzwierciedlenie tego, co było w raju: ledwie się zaczęło, pojawił się grzech, wszystko jedno jaki. Ten grzech, oprócz tego, że zburzył relacje między nimi a Bogiem, zburzył też relację między nimi samymi, ich wzajemną więź. Bóg przychodzi i pyta, co się stało. „To nie ja, to ona”, a ona: „To nie ja, to wąż”. W sumie

wyjdzie na to, że winne jest drzewo, bo tam stało. Istotne jest to, że całą tę harmonię, która była między nimi, diabli wzięli. Pierwsze co robią, to przepaski, bo już nie mogą wytrzymać swojej nagości. Zaczęli się trochę siebie bać. Była harmonia, a pojawia się poządlliwość. Pojawia się przemoc, „on będzie panował nad tobą”. Niektórzy chcą pokazać, że właśnie tak Pan Bóg stworzył małżeństwo, że mężczyzna panuje nad kobietą. Ale taka sytuacja jest dopiero po grzechu. Harmonia, która pierwotnie była między nimi, to jedność, równość, tożsamość, ciało z ciałem. Tu widać, jak Biblia jest realna, życiowa.

Kiedy pracowałem w komisji historycznej przy procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II, przeglądałem listy, jakie Wojtyła pisał jako biskup krakowski do różnych ludzi, a oni do niego. Pamiętam jego korespondencję z ojcem Karolem Meissnerem z Lubinia, który był lekarzem, zanim został benedyktynem, i z którym Wojtyła był blisko, jeśli chodzi o refleksję nad małżeństwem – tworzyli razem fantastyczne rzeczy. Meissner pisał: „Ojcze, robimy w Lubiniu kolejne spotkanie na temat małżeństwa, ale Cię nie zapraszamy, bo będziemy rozmawiać o gwałcie w małżeństwie, a Twoja wizja małżeństwa nadaje się tylko do człowieka w stanie rajskim”. Rzeczywiście, jak się czyta, co Jan Paweł II pisze o miłości między mężczyzną a kobietą i jak analizuje dwa pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, to jest to doskonale rajskie: „Jezu, jak pięknie! Ale było fajnie w tym raj”. No dobrze, ale w raj przed grzechem Adam nie gwałcił Ewy. A teraz akurat to się zdarza.

W narracji o Kanie Galilejskiej problem jest pokazany w symbolu: dopiero się wszystko zaczęło, a już jest problem, jest jakiś brak, nie tak miało być. W rzeczywistości jest tu mowa nie tylko o małżeństwie. W Kościele to się nazywa kerygmat. Bóg każdego z nas stworzył z miłości i do miłości, tyle tylko, że ja do tej miłości już nieraz w życiu odwróciłem się plecami. Wtedy zburzona zostaje nie tylko relacja między mną a Bogiem, ale także między mną a ludźmi, którzy są dla mnie ważni, między mną a ludźmi, których kocham, którzy są moimi przyjaciółmi, a naraz tracimy gdzieś wspólny język. Inaczej miało być. Grzech jest czymś rzeczywistym. Mówimy pięknie o miłości między mężczyzną i kobietą, także w wymiarze ciała, w wymiarze życia erotycznego. To jest wszystko przecudne. I dobrze wiecie, co człowiek potrafi z tego zrobić.

Jakiś czas temu zaproszono mnie na mszę w Warszawie, w kościele Świętego Krzyża. Modliliśmy się za ludzi, którzy są dzisiaj niewolnikami. To jest naprawdę przerażające: mamy XXI wiek, wszyscy mają na ustach wolność, wolność, wolność – i w tym samym świecie, zgadnijcie, proszę, ilu jest niewolników? Rzeczywistych niewolników, którzy nie mają wpływu na swoje życie, wykonują rzeczy, których nie chcą, są do nich zmuszani. Wiecie, ilu ich jest? 27 milionów. Na Wschodzie, gdzieś tam we wschodniej Azji, ludzie są zmuszani głównie do katorżniczej pracy, ale im dalej na zachód, im dalej w ogóle na Zachód, czyli w Europie, tym częściej są zmuszani do usług w pornobiznesie. Jak będziecie klikać te rozmaite filmiki, to sobie to

przypomnijcie. Za ich produkcją stoi niewola, a ludzie są zredukowani do rzeczy. Właśnie to potrafi zrobić człowiek.

Wróćmy do Kany. Teraz następuje odpowiedź na problem, którą Bóg daje w Jezusie. On przychodzi na to wesele, zaprosili Go. Nie upłynęło dużo czasu – to jest najpiękniejszy moment – i On z zaproszonego staje się zapraszającym. Tu jest dalszy ciąg tego niesamowitego znaku, jaki daje Jezus. Stało tam sześć kamiennych stągwi, które mogły pomieścić po dwie lub trzy miary. Pójdziemy na całość: miara to 40 litrów, trzy miary to 120 litrów, sześć stągwi to 720 litrów. Teraz On jest tym, który zastawia ten stół. A jak On zastawia stół, to nie daje ci jednej lampki wina. Tu jest 720 litrów! Dla kogo? W Kanie mieszkało najwyżej 30 rodzin, a przecież już trochę wypili. To zupełny brak umiaru. Taki jest znak obfitości łaski Chrystusa. Właśnie o to idzie w małżeństwie, które jest sakramentem. Zapraszasz Jezusa do środka swojej miłości i teraz On staje się zapraszającym, i On zastawia dla ciebie stół w twoim małżeństwie. W taki sposób ci daje, że nie jesteś w stanie tego przepić. Choćbyś nie wiem jak się starał, nie wypijesz 720 litrów, nie ma szans. Nie przejesz, nie przepijesz tej łaski, którą dostajesz od Jezusa. Chrystus jest odpowiedzią na nasz grzech, jest odpowiedzią, która jest bez miary, bez umiaru.

Pytanie o to, czy potrzebujesz sakramentu małżeństwa, jest pytaniem o to, czy w swoim życiu potrzebujesz Jezusa. Nie do tego, żeby ci pobłogosławił święconkę na Wielkanoc, ale żeby był tam, gdzie dzieją się rzeczy dla ciebie najważniejsze. Wszyscy młodzi na świecie, w Polsce też,

pytani o to, co jest dla nich najważniejsze, odpowiadają, że rodzina i małżeństwo. W tym pragnieniu młodych jest to, co zostało wszczepione przez Boga w stworzeniu, ale to pragnienie – bądźmy realistyczni – jest zagrożone ludzkim grzechem, niczym innym.

Jakiś czas temu miały miejsce dwudniowe obrady Konferencji Episkopatu Polski. Cały pierwszy dzień był poświęcony przygotowaniu ludzi do małżeństwa. Wiecie, jaka jest podstawowa teza? Taka, że nic lepiej nie przygotowuje do życia w rodzinie, jak własna rodzina. Podpiszecie się pod tym? Kiedyś miałem wizytację w krakowskiej Arce Pana, byłem w jednej ze szkół, w gimnazjum, gdzie na 25 dzieci w klasie 24 miało rodziny, które już nie były sakramentalnymi małżeństwami. Niedawno byłem w Suchej, mieliśmy bardzo piękne rekolekcje ze wspólnotą w szkole dla mechaników. W mechaniku siedzą same chłopcy: dziewczyn było dziesięć, a chłopaków – sześciuset osiemdziesięciu. Wszyscy ci chłopcy nieprzygotowani do życia małżeńskiego, bez wzoru ojca: 90% z nich właściwie nie zna swojego ojca, a nawet jak go mają, to on siedzi ciągle za granicą i zarabia pieniądze. Rozumiecie, że to potem przekłada się na fakt, że jedna trzecia małżeństw się rozpada? Na czym chcecie zbudować to wasze trwałe małżeństwo? Macie takie oparcie w sobie, taką pewność, że te wszystkie liczby was nie dotyczą? Ktoś ma? Ja bym nie miał. Co tydzień się spowiadam, bo nie mam pewności co do siebie.

Naprawdę jest tak, że w Chrystusie jest powrót do raj. W Chrystusie jest powrót do tego, w jaki sposób Bóg

zamierzył człowieka. Sakramentalne małżeństwo to nie umowa prawna. Nie chodzi o to, że trzeba zapisać, że się pobrali, mieli dwóch świadków – ksiądz wpisał do książki. Tu nie chodzi o prawo. Jeśli mówimy: „sakrament”, mówimy: „skuteczny znak widzialny niewidzialnej łaski”. Wchodzę w małżeństwo z całym przekonaniem, ale oparty o doświadczenie miłości Jezusa Chrystusa, odkupienia w Jezusie Chrystusie. Jak macie pewność, że Go nie potrzebujecie, to nie potrzebujecie sakramentu małżeństwa. Z Ewangelii wiemy i mamy taką pewność, że On chce być w samym środku tego małżeństwa i że On przychodzi jako Ten, który potrafi rozwiązywać problemy. Obdarowuje cię w tym przeobficie. Daje ci tyle miłości, tyle łaski i poczucia siły, że cię to przerasta. Nie przejesz tego. Będiesz rosnąć i ciągle będzie przed tobą ta rzeczywistość, i jeszcze do niej nie dorośniesz.

Jan napisał, że to był początek znaków, które dokonał Jezus. Początek znaków. Intrygujące jest pytanie, czego znakiem był ten cud dokonany na weselu w Kanie Galilejskiej. Ten cud pokazuje Jezusa jako oblubieńca, a Kościół jako oblubienicę. To jest jeszcze jeden wymiar. Kiedy utrzymuję, że małżeństwo jest sakramentem, to chcę właśnie to pokazać, że ludzie wierzący próbują odwzorować w swoim małżeństwie relację, jaka jest między Chrystusem a Kościołem: On jest panem młodym, Kościół jest panną młodą. To nie jest jakiś idealizm. To jest konkret. Nie ma Chrystusa bez Kościoła, bo tak zdecydował. Dlatego jesteśmy nieraz tak wkurzeni, kiedy ktoś mówi: Chrystus tak, Kościół nie.

To pokaż mi tego Chrystusa bez Kościoła, pokaż mi, gdzie On jest bez Kościoła. Albo pokaż mi Kościół bez Chrystusa. Jaki ma sens? Ludzie, którzy się pobierają, są jak Chrystus i Kościół: jedno bez drugiego nie ma sensu. Ta relacja jest wieczna i nierozzerwalna.

Popatrzcie na piąty rozdział Listu do Efezjan: „Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić (...), aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany”. To jest niesamowity tekst, ponieważ mówi, że jak Chrystus wydaje się za Kościół, to Kościół ma skazę, zmarszczki i wszystko inne. Kościół nie jest idealną kandydatką na żonę. Jak ktoś ma wątpliwości, to niech sobie popatrzy do lustra. Nie jesteśmy idealną kandydatką na żonę dla Jezusa Chrystusa. Jesteśmy Kościołem, który jest grzeszny, który ma skazy, zmarszczki, a nieraz ma takie bruzdy, że aż strach patrzeć. A Jezus wydaje siebie za ten Kościół, żeby go uświęcić i postawić przed sobą jako idealny. To jest celem tej relacji. I to się nie dzieje na początku. To jest punkt dojścia. Taka jest logika wpisana w sakrament małżeństwa: na wzór tej relacji, która jest między Jezusem a Kościołem. Wiążecie się ze sobą po to, żeby rosnać, żeby znikwały skazy i zmarszczki, i wszystko, co do nich podobne, żebyście na koniec życia mogli powiedzieć, że wzajemnie odkrywacie w sobie świętość. Po to jest obecność Chrystusa między ludźmi w małżeństwie, żeby rośli, żeby ta miłość między nimi dojrzewała. Tak naprawdę małżeństwo chrześcijańskie to

uczestnictwo w relacji między Chrystusem a Kościołem, to wejście w sam środek tego wydarzenia.

Nigdy nie jest tak, że Jezus jest dla nas tylko wzorem. On nas zawsze zaprasza do komunii, do wspólnoty. Jesteśmy w Niego wszczępieni. Nasza miłość jest wszczępiena w Jego miłość do Kościoła. To nie są teorie. Nieraz przychodzili do mnie ludzie i młodszy, i starsi, w jakimś kryzysie małżeńskim. Zauważyłem, że kiedy jest poważny kryzys, to ostatnią rzeczą, o jakiej myślą to, gdzie rzeczywiście znajduje się źródło ich siły. Ile razy do mnie przychodzą tacy ludzie, mówię: idźcie do spowiedzi. Nie chcą. Wydadzą pieniądze na wszystkich możliwych psychologów, na takie czy inne poradnie – proszę mnie dobrze zrozumieć, nie jestem przeciwko psychologom – bo to dla nich jest bardziej przemawiające: tu załatwimy, tu terapeuta pomoże. Idźcie do spowiedzi, odnówcie w sobie łaskę sakramentu małżeństwa, postawcie na Jezusa, nie na siebie. Odkryjcie jeszcze raz, że On kocha ciebie i On kocha ją, i odkryjcie, że On kocha ciebie jej miłością, a ją kocha przez ciebie, twoją miłością. Odkryjcie, że jesteście w Nim razem. Mam piękne doświadczenia ludzi, którzy poszli za tym wyuczuciem wiary i w zaufaniu do Jezusa przewyżdzali takie kryzysy, że nadawałyby się na rozmaite niesamowite filmy, tragiczne i piękne.

Wszystko, o czym w życiu marzę i na co się zdobywam, czego bym chciał – wiem, że mi się wydarzy w oparciu o Niego. Gdyby nie On, to nawet nie wiem, czy byłbym wierzący, naprawdę. Wiara w sakramentalne małżeństwo jest wiarą

w Jezusa Chrystusa, który przyszedł zakochany we mnie aż po własną śmierć, przyszedł, żeby odbudować moje możliwe szczęście, które psuję raz po raz własnym grzechem. A On ciągle i ciągle otwiera przede mną możliwość odbudowania siebie, mojej miłości do ludzi, mojej relacji do Boga. Ciągle to jest przede mną otwarte, ale wyłącznie w oparciu o jedność z Nim. I to jest właśnie sakrament. To nie jest prawo, uroczystość ani obrzęd, lecz znak łaski. I naprawdę, dopóki nie będziecie mieli w sobie takiego przekonania, że to jest źródło łaski, to nie idźcie zawierać małżeństwa, bo i po co. Ale jeśli odkrywacie, że miłość między wami jest od Boga, że jest Jego niesamowitym, pięknym darem, i odkrywacie jednocześnie w sobie swoją słabość, zdolność do grzechu, i to niestety nieraz poważnego grzechu, to łapcie się Chrystusa po to, żeby to szczęście między wami mogło być trwałe, bo na sobie go nie zbudujecie. I to nie jest zła nowina. To jest dobra nowina.